

## Zagadka

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

Świat jest pełen zagadek, a największą z nich do niedawna była ta, dlaczego chleb zawsze spada posmarowaną stroną na podłogę? Równie zagadkowy jest problem, dlaczego tytuły na grzbietach książek pisane są raz w lewo, raz w prawo? Kiedyś, kiedy istniały jeszcze takie obiekty, jak 'Domy Książki', sądziłem, że po to, aby ich bywalcy nie dostali jakiegoś trwałego skrzywienia kręgosłupa, tego fizycznego, bo o pion moralny i światopoglądowy dbała cenzura. Nadal pozostaje dla mnie zagadką sposób pakowania tabletek, ponieważ ilekroć otwieram pudełko, tyle razy trafiam z tej strony, po której znajduje się owa słynna ulotka, bez której przeczytania lekkomyślnie narażam się na mnóstwo kłopotów. W ten sposób producenci moich ulubionych tabletek zmuszają mnie do systematycznego zapoznawania się z ich treścią, za co jestem im wdzięczny.

Niektóre zagadki, przy odrobinie dociekliwości, dają się rozwiązać, inne rozwiązują się jakoś same, bez specjalnego mojego udziału i zamiaru. Właśnie kilka dni temu zdarzyła mi się taka historia.

Podczas moich codziennych leśnych wędrówek mijam wybudowaną kilka lat temu kapliczkę. Wewnątrz znajduje się drewniana figurka, którą w innym otoczeniu raczej nie skojarzyłbym z kimś z grona świętych. Nie wiem, komu budowniczy poświęcił swoją budowlę, powiedzmy, że jest ona *ad maiorem Dei gloriam*. Kapliczkę widywałem w trakcie budowy, ale nigdy nie zastałem przy tej czynności budowniczego, więc intencję budowy znam tylko z drugiej ręki — podobno ma ona stanowić votum dziękczynne za wyjście z choroby alkoholowej. Jeżeli ten człowiek rzeczywiście powrócił do grona ludzi zdrowych, i uznał, że w ten sposób może ten optymistyczny przecież fakt ujawnić, niech tak będzie, i niech trwa w odzyskanym zdrowiu.

Pod kapliczką dzień w dzień płoną znicze, również zapalane przez nieznaną mi osoby, domyślałem się tylko, że są to poniekąd mieszkańcy kilkunastu domów stojących na skraju lasu. Oprócz zniczy, kapliczka bywa upiększana kwiatami, głównie plastikowymi, które, jak każdy ludzki wyrób, po pewnym czasie tracą swoje żywe barwy i wtedy są zastępowane innymi. Nigdy nie zastanawiałem się, gdzie podziewają się wypalone znicze oraz te wszystkie plastikowe chryzantemy i tulipany, ale kilka dni temu zrobiłem kilka kroków w stronę zagajnika porastającego brzeg niegdysiejszej rzeki. Te kilka kroków od razu wyjaśniły mi ich losy — spoczywały sobie spokojnie wśród drzew tworząc niezłą stertę plastiku, szkła i niedopalonej parafiny. Nie pytając o nic, czegoś się dowiedziałem.

Tak więc jedna zagadka została rozwiązana, podkreślam, że niejako niechcący, ale w jej miejsce pojawiła się inna, nawet kilka, a dotyczą one stosunku pobożnych adoratorów nawiedzających ten obiekt, chociaż niepoświęcony, ale jednak sakralny, do przedmiotu swej czci w kontekście ich stosunku do reszty świata ujawnianego przez tę, ich rękami stworzoną, stertę śmieci.

Widać, że niedogodności związane z koniecznością odniesienia jednego czy dwóch szklanych słoików do odległego o jakieś pięćdziesiąt metrów domu, bo tyle są, mniej więcej, one odległe od kapliczki, są tak znaczące, że z czystym sumieniem można niszczyć inne dzieło boże, bo takim jest przyroda, przynajmniej według mniemania zapalających owe znicze. Z dalszej filozoficznej perspektywy takie postępowanie wygląda mi na przedkładanie dzieła rąk ludzkich nad dzieło boże, ale może się myłę. Być może, owi pobożni dekoratorzy są przekonani o niespożytych siłach przyrody, która, wcześniej czy później, da sobie radę z wszelką sztuczną siłą.

Panowie Leon Lederman i Dick Teresi, jakieś dwadzieścia lat temu, napisali książkę pod tytułem *Boska Cząstka. Jeśli Wszechświat jest odpowiedzią, jak brzmi pytanie?* Na pierwszy rzut oka tytuł książki może wydać się trochę przewrotny, ale sytuacja taka nie jest przecież jakimś wyjątkiem, powiedziałbym nawet, że występuje powszechnie, codziennie. To tylko w szkołach, jeszcze do niedawna panowały te nieludzkie zwyczaje, że nauczyciel nie kończył na sprawdzaniu listy obecności, ale występował z serią pytań, choćby o to, o czym opowiadał na poprzedniej lekcji. Zwyczaj ten, jak słyszę, jest skutecznie eliminowany, ale mimo to, niektórzy nadal sądzą, że aby otrzymać odpowiedź, najpierw trzeba zadać pytanie. Nic bardziej błędnego!

Każdy detektyw najpierw otrzymuje odpowiedź w postaci denata lub rozprutej kasy, potem musi sformułować parę pytań. Prokurator dostaje człowieka, a pytanie brzmi, — który paragraf będzie najskuteczniejszy? Lekarz ma pacjenta, ale na pytanie, — co mu dolega? — nikt nie umie

odpowiedzieć. Urząd Skarbowy ma zeznanie podatkowe, ale co zataił jego autor? Kogoś widzimy pierwszy raz i to pierwsze wrażenie służy nam za odpowiedź, której czasem nawet nie usiłujemy zweryfikować. Nie ma co zresztą sięgać do zbyt górnolotnych albo wydumanych przykładów. Chodzi po prostu o to, że najpierw mamy fakt, a potem pojawia się pytanie o powody jego zaistnienia. Samo stwierdzenie, że wszystko dzieje się przez przypadek i z konieczności, od pewnego już czasu nie wystarcza, bo każdy chce wiedzieć coraz więcej i więcej, dlatego taką popularnością cieszą się tzw. tabloidy, w których każdy znajdzie nie tylko potrzebną mu wiadomość, ale i każdą inną, która podbuduje jego opinię, poprawi nastrój, albo wstrząśnie do głębi. Pisma te przecież nie zamykają się na opisach bardzo prywatnego życia gwiazd wszystkich profesji, na opisach wyrafinowanych morderstw, okrutnych gwałtów i przemyślnych afer. Raz po raz można znaleźć w nich także informacje bardziej ambitne, poszerzające horyzonty i wiedzę ogólną czytelników, choćby o wielorybie, ale nie sybrozycyckim, płynącym w górę Wisły, zaś na poprawienie nastroju bez wątpienia wpłynie codzienna lektura jakże obiecującego horoskopu.

Zdarzenie z kapliczką wskazało mi na jeszcze jeden aspekt problemu odpowiedzi i pytania, a mianowicie na ten, że istotne jest, kto pyta? Być może, jeśli kiedyś spotkam kogoś upiększającego kapliczkę lub podczas modłów, zdobędę się na odwagę zapytania o dręczącą mnie kwestię uptylizacyjną, ale głowy bym za swoją odwagę i bezkompromisowość nie dał. Obawiam się, że mogę wtedy zostać przepytany o intencję przyświecająca mojemu pytaniu, może wywiązać się przy tej okazji dyskusja na tematy ogólniejsze, której nie podołam. Podobnie jest i z tą książką.

Panowie Lederman i Teresi też nie odkryli treści tego zagadkowego pytanie, ani nie wypowiedzieli się wyraźnie na temat jego ewentualnego autora, mimo to książka uzyskała dobre recenzje, chociaż niektóre są przesadnie dobre; mam jedynie wątpliwości, czy z niej można np. nauczyć się fizyki, jak to napisał któryś z rozentuzjasmowanych amerykańskich dziennikarzy. Być może chodziło o zwiększenie zainteresowania i poszerzenie grona czytelników. Poszukując pytania, Autorzy nieco jeszcze sprawę zagmatwali pisząc, że właściwszą nazwą dla tego czegoś, czego poszukują od lat fizycy, byłaby *Piekielna Częstka*, a to ze względu na koszty jej poszukiwań i wyjątkową nieuchwytność, choć podobno jakieś jej ślady zauważono w amerykańskim Fermilabie i szwajcarskim CERNie. Osobiście żałuję, że właśnie tak jej nie nazwano, ale czy byłoby wtedy na jej temat mniej domysłów, za to bym nie ręczył. W każdym razie, istnieje, czy nie istnieje, odkryta, czy nie odkryta, świat się na nim nie kończy. Zresztą, małe to, to, i niepozorne, niegodne większej uwagi np. w naszej publicznej TV, co innego Sokółka albo coś w tym duchu.

Kto pyta i o co, dlaczego pyta — to jest jedynie słuszne podejście. Czyż nie wystarczy cieszyć się z samego faktu, że znamy odpowiedź, natomiast te wszystkie pytania, te dociekania, to wścibstwo i wtykanie nosa w nie swoje sprawy, zasługuje na dezaprobate, w najłagodniejszej z możliwych wersji karcenia i bez rozlewu krwi, jak to stanowiły ongiś sentencje miłosiernych wyroków.

W zasadzie można by poprzestać na stwierdzeniu, że istnieją dwie, z grubsza biorąc, odmienne odpowiedzi na pytanie o Wszechświat, i ludzkość zapewne by dobrze wyszła na takiej prostej konstatacji, ale rzecz jest bardziej skomplikowana i, jak to obrazowo niektórzy określają, brzemienne w skutki. Już samo przypuszczenie, że istnienie Wszechświata miałyby być pozbawione jakiegoś celu, że miałyby on istnieć tylko w sobie znanym celu, jest uznawane za zupełnie nonsensowne, a jako takie, za obraźliwe dla większości mieszkańców naszej planety. Tego przekonania nie osłabia przyglądanie się naszemu fragmentowi Wszechświata, choć samo to powinno wzbudzić spore wątpliwości w sensowność i celowość jego urządzenia. Jedyne, co nigdy nie ma żadnego sensu ani celu, to, jeśli słuhać tego, co mówi dowolna opozycyjna partia i to w dowolnie wybranym kraju, są poczynania aktualnego rządu.

Żeby nie być gołosłownym. Wśród wielu komentarzy związanych z niedawnym zamachem w Brindisi, znalazłem i taki: 'Jest tak, dlatego ponieważ spełnia się to proroctwo ... czy w to wierzymy, czy nie, tak jest (2 Tymoteusza 3: 1-5) ', dalej następuje tekst proroctwa mówiący o dniach ostatnich, pełnych grozy i dramatycznych wydarzeń. Widać, że pytanie — czy już czas? — zostało dość dawno sformułowane, bo odpowiedź od dwóch tysięcy lat jest wciąż jedna i ta sama — oto znajdujemy się właśnie w dniach ostatnich i choć nieco się one dłużą, proroctwo pozostaje wciąż w mocy. Inna sprawa, to kwestia czy nasze dni są takie ostatnie. Czy wojna stuletnia albo trzydziestoletnia, wizyty Tatarów tudzież Szwedów, albo inne wydarzenia tego rodzaju były łagodniejsze w swoim przebiegu od demonstracji związkowców, protestów oburzonych czy parad równości, to może być kwestia dyskusyjna. Problemem tym zajmują się specjaliści, kairolodzy, którzy na podstawie widomych znaków i opisów zawartych w świętych księgach, potrafią z dokładnością, co do dnia, określić właściwy termin.

Pogląd, że wszystko, od najpodlejszego human immunodeficiency virus do Wszechświata, ma

swój cel, ma wielu zwolenników, a wśród nich znaczną liczbę takich, którzy żyją z prawa wyłączności do jej reprezentowania. Prawo to jest wyłącznie prawem wynikającym z wielowiekowej tradycji, w świetle dzisiejszej wiedzy zupełnie nieuzasadnionym, ale, ponieważ przez wielu jest traktowane z całą powagą, trzeba się z nim liczyć. W toku ostatnich dwu tysięcy lat, jako grupa społeczna, bo wyjątki wszędzie się zdarzają, posiadacze owego prawa nic specjalnego nie wnieśli do zrozumienia Wszechświata i wirusów, raczej wytrwale walczyli o to, by nikt tego nie zrozumiał, ponieważ wtedy utraciliby monopol na 'wiedzę' jak to ze Wszechświatem i wszystkim innym było. A ponieważ umysł ludzki jest nieograniczony w swoich możliwościach również dotyczących działań bezrozumnych, historia poszukiwania tego podstawowego pytania jest nader interesująca.

W pewnym momencie nasi interpretatorzy zorientowali się, że stawanie okoniem nie ma sensu, nie przysparza popularności, często bywa powodem kłopotów. Zaniechano więc prześladowania poszczególnych niepokornych, zajęto się raczej metodami. Nie kwestionowano np. wyników Newtona, ale wytykano mu niestosowność badań nad mechaniką nieba, bo uznano to za widomy znak pychy. Stopniowo liczba zakazów oraz przeciwwskazań malała, natomiast położono nacisk na celowość i wszystkie wyniki naukowe uznawano za dowód celowej działalności lub zamysłu Kreatora zaś każdy pojedynczy przypadek za wynikający z ogólnego zamysłu. Każdy fakt, nawet najbardziej absurdalny z punktu widzenia losu pojedynczego człowieka, jest wyjaśniany, jako niezbędna część wielkiego planu, zamysłu i to tak skutecznie, że niejednemu przedwczesnemu sceptykowi strach nie pozwala zbyt długo zdawać się na własne myślenie. Teoretycznym uzasadnieniem stało się rozszerzenie interpretacji wersetu 28 z 1 rozdziału Genesis właśnie na wyniki naukowe.

Jest wątpliwe, czy Mojżesz lub ten, kto tę księgę pisał miał na myśli również np. twierdzenia Talesa czy Pitagorasa, chociaż Mojżesz bywając na dworze faraona, nawet podczas pobierania nauk za protekcją faraonówny powinien, mógł się zetknąć z tym sprawami. Chyba jednak nie przykładali się do nauki, bo wtedy werset 23 z 7 rozdziału I Księgi Królewskiej miałby inną treść.

Można odnieść wrażenie, że depozytariusze prawa wyłączności włączyli się w nurt poszukiwania treści tego hipotetycznego pytania. Powoli zaczęli naukę, a zwłaszcza uczonych, wpręgać w swój rydwan, ale tylko po to, by nie utracić swoich niepisanych prawd do jej interpretowania, a jeśli trzeba to i do zakazywania i grożenia. Jako marchewkę stosowano hołubienie tych uczonych, którzy głosili swoje nauki zgodnie z obowiązującą linią, i każde zjawisko interpretowali tak jak należy.

Ale jeśli nawet świat jest odpowiedzią na bliżej nieokreślone pytanie, to często ludziom, jako całość niezbyt ta odpowiedź odpowiada i usiłują ją, czyli otaczający świat, zmienić, raz z lepszym, raz z gorszym skutkiem, ale jakoś to wszystko idzie do przodu. W końcu umysł ludzki jest słaby a diabeł podsuwa różne złośliwe i niewydarzone pomysły, dlatego niektóre pomysły zbyt rewolucyjne, a zwłaszcza bijące po kieszeni są dyskwalifikowane, oczerniane i wyklinane. Jeżeli jednak przejdą, znajduje się jakiś konsensus, bo i rewolucjonistom po pewnym czasie nasi interpretatorzy zaczynają się przydawać, a i oni potrafią docenić korzyści płynące z nowego stanu rzeczy.

Zawód interpretatora wymaga tylko jednego: umiejętności udzielenia odpowiedzi na każde pytanie i zinterpretowania każdego faktu w sposób zgodny z doktryną, a sztuka powodzenia w tym zawodzie polega na umiejętności przyswojenia sobie iluś gambitów otwarcia, ewentualnie znalezienia własnych, które sprowadzają każdy przypadek do znanej już sytuacji. Nie ma tych pytań a zatem i odpowiedzi aż tak znowu dużo, aby przeciętnie inteligentny człowiek nie zdołał ich opanować.

Wszystkie fakty możemy sprowadzić do dwóch typów: pierwszy — Wszechświat jest niezmiernie skomplikowany, na każdym poziomie, od kwarka poczynając na supergromadzie czy Wielkim Atraktorze nie kończąc, a drugi — życie jednostkowe jest jakieś nie takie, nie ważne jest przy tym, czy jest się Pigmejem, czy prezesem City Bank. Oba te rodzaje faktów implikują jedno tylko pytanie, — kto to tak urządził?, — A tym samym jedną tylko odpowiedź.

Nietaktem jest pytanie o powód tej złożoności świata; odpowiedź jest prosta i ogólnie znana. Drugi problem, egzystencjalny, też nie nastęrcza żadnego kłopotu z odpowiedzią — niezbadane są wyroki boskie. Szkoda, że i ta odpowiedź nic nie wyjaśnia, choć podobno lepszej nie ma.

Więc jak brzmi to pytanie i czy ktoś je zadał? Prawda to czy fałsz?

**[Jerzy Neuhoff](#)**

[Pokaż inne teksty autora](#)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8174) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8174>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz  
Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.  
Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)